

Pismo to wychodzi  
trzyrazy w tydzień  
to jest: w Ponie-  
dzialek, Środę i  
Piątek o drugiej  
po południu.

# ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36<sup>ś</sup>  
Nrów wynosi Złp.  
6 i przyjmuje się w  
księgarni Czecha,  
w handlach Rocha  
i Schreibera.

PONIEDZIAŁEK 13 LISTOPADA

N<sup>ER</sup> 5.

1837 ROKU.

## KRWAWY SKARB.

POWIEŚĆ.  
(DOKOŃCZENIE.)

VI.

Zofija dostała wielkiego ściśnienia serca i mdłości. Starania jakie w pierwszej chwili musiał jej nieść Korybut, oderwały go od wszelkiej innej myśli. Córka jego — tak ją odtąd nazywać będziemy — usnęła w swoim pokoju, a on, odszedłszy od niej, przechadzał się głęboko zamyślony w pobocznój izbie. W tém drzwi z lekka się uchyliły i Zorian stanął w progu. Starzec cofnął się o kilka kroków, niby ze zdziwienia, niby z obawy. W postawie młodzieńca tyle było nieśmiałości i pokory, że Korybut wstydził się tego pierwszego wrażenia. — «Zapewneś się panie nie spodziewał mię tu widzieć,» rzekł Ludwik stłumionym głosem. — «Wrzeczy samémj; mordercy zwykle są prze-

zorniejsi.» — «Ten przymiot znalazłby się i u mnie, gdybym był mordercą; przychodzę cię panie wywieść z tego błędu.» — Starzec skinieniem głowy okazał gotowość słuchania go. — «Ach panie!» mówił Ludwik, «nie bądź poryweczy w sądeniu; to co powiem, dość mię winnym czyni, abys wszystkiemu dał wiarę. Zresztą, dowód, że nie był współnikiem tój zbrodni, jest łatwy; w onczas kiedy się to stało byłem jeszcze uczniem na uniwersytecie w Wilnie; świadectwo szkolne z tych lat przekona.» — Starzec rzucił wzrok na podany sobie papier. — «Zkądżeż pochodzi ta sprzączka?» zapytał, «zkąd taka zmiana na twoj twarży w czasie mego opowiadania? Widoczna, iż wiedziałeś o zbrodni, chociaż nie miałeś w nięj udziału.» — «Wiedziałem.» — «I dałeś ten kléjnot pannie Gordon jako puściznę po familii — a zatém familiję twoję

obwinać muszę?» Zorian jęknął boleśnie; starzec nasuwał mu usprawiedliwienie się, o jakim nawet nie myślał... ale się wstydział takiej obrony. — «Nie, nie!» zawołał, «rodzina moja słyneła z poeziwości, i była poeziwą.» — «Nieszczęśliwy! jakimże sposobem należałeś do zbrodni?» — «Odziedziczyłem ją; i oto błąd mój. Słuchaj mię panie... minuty są drogie, nie mam żadnej do stracenia.» — Starzec go słuchał, a on opowiadał cały wypadek, kiedy był chirurgiem więźniów; jak z opisaną Wataszki trafił na oną figurę pod Słym Krzyżem, jak skarb wydobyl, a skończywszy długie to wyznanie, podał starcowi własną jego szkatułkę. — «Cztery-kroć sto tysięcy są umieszczone na banku; to pismo nada ci panie moe odebrania tój summy, W szkatulce znajdziesz wszystkie kléjnoty.» — Korybut przejrzał uważnie i przekonał się, że stratę odbierał w całości. — «Mości panie,» mówił do niego z niejakiem pomiészaniem, «powieść twoja tak jest osobliwa, powrót do tój summy tak niespodziewany, że sam nie wiem, czy mu dziękować, czy robić wy-

rzuty. Ztém wszystkiém wielki błąd popełniłeś...» — «Błąd!» przerwał Ludwik z gorzkim uśmiechem, «raczej zbrodnię. Och! nie chcę bynajmniej ubarwiać prawdy pięknými słowy. Po wyznaniu owego więźnia czas niejaki walczyłem ze sobą, lecz bez skutku, krwawy ten skarb ciągle mi stał na oczach. Co noc w śnie widziałem figurę pod górą Świątokrzyską i szkatułkę z piéniędzmi. Kiedy który z moich przełożonych w dumie swojej za ledwie mi odpowiadał na ukłon, kiedy ozdobny pojazd spotykał mię brnącego po błocie ulicznym, kiedy wystrojona kobiéta bez spójżenia mijala mię ubogiego chirurga, wtedy odzywał się do mnie głos wewnętrzny, głos kuszącego szatana: Idź, szukaj skarbu! Tam znajdziesz wszystko, i uprzejme ukłony, i ozdobne powozy, i kobiet uśmiechy! — Aby się stać bogatym, dość mi było uderzyć laską w skałę, a strumień złota by popłynął; a na to ani trzeba było zabijać, ani zaprzedać duszy, tylko po prostu krew przez kogo innego wylać obetrzeć ze skarbu, i zabrać jak puściznę. Uległem pokusie. Z utratą ubo-

stwa straciłem pokój sumienia; co chwila zdawało mi się, że coś do mnie wołało: Oddaj, co skradłeś... Trucizna była mi nieodstępną towarzyszką; postanowiłem nie przeżyć, gdybym został odkryty.» — Zorian przestał mówić; od kilku chwil widać po nim było, że cierpiał ból wewnętrzny, bo rękę często przykładał do piersi. Po krótkiej przerwie tak znowu zaczął: — «Ale cóż ciebie panie te wszystkie szczegóły obchodzą. Moje pokusy, moje walki i męczarnie tylko mnie samego obchodzić mogą; przebacz, że cię znudziłem—oddalam się.» — Dwa kroki postąpił ku drzwiom i zatrzymał się, jakby czegoś pragnął, o co prosić nie śmiał. — «Już się nie zobaczymy więcej,» rzekł głosem przerywanym ze spuszczonej oczyma; «pożegnania moje jest ostanie, jak umierającego... chciałem... spodziewałem się jeszcze kogoś pożegnać... och! oby jedno jój spójrzenie... oby głos jój usłyszeć!... i umrzeć...» — Stał i wpatrzył się w starca; lecz ten miał wzrok spuszczonej. — «Rozumiem,» rzekł Ludwik z rozpaczą, «uznajesz mię niego-

dym tej ostatniej łaski; użalać się nie mam prawa, ten tylko kto wolny od skazy może wymagać litości...» — Skłonił się i już zabięrał się do wyjścia, gdy Zofija wbiegła do pokoju. Cała wbieli, z włosem rozpuszczonym na ramiona, z oczyma palającymi ogniem gorączki. Zorian spostrzegłszy ją, nie mógł przytłumić jęku; kochankowie stali na przeciw siebie w osłupieniu. — Korybut poskoczył ku swój córce: «Czego tu chcesz Zofijo?» zawołał porywezo: «ustąp, ustąp!» — «Ach! panie... nie broń mi tej smutnej i ostatniej roskoszy!» rzekł Zorian tak czule, że dziewica rozplynęła się we łzach. — «O dzięki ci Zofijo za te łzy święte! dzięki ci, że cię oglądam...» — «Wszystko słyszałam, coś mówił,» mówiła łkając. — «Słyszałaś... pogardzasz nikiem?» — Za całą odpowiedź Zofija rzuciła się w jego ramiona. Zorian tak nie był do tego przygotowany, że na chwilę utracił przytomność pod tym ogromem szczęścia. Przez kilka minut nie słyhać było tylko łzy same, łkania, pieszczotne wyrazy, westchnienia, jęki... nakoniec zdawało

się, że duch opuścił obojga, bo jak dwa posągi, bez ruchu, klęczeli przed sobą we wzajemnym ucisku. — Korybut, który oniemiały na ten widok, stał i patrzył z założonemi rękoma, w przebranj cierpliwości pochwycił swą córkę gwałtownie i chciał ją wyrzucić z objęć Ludwika, lecz Zofija oparła się. — «Puść mię, mój ojeze; już do niego należę!» rzekła w szale obłąkania. — «Dziecię! odchodzisz od zmysłów.» — «Nie opuszczę go; do niego należę.» — «Mości panie,» rzekł starzec, «jeżeli ci życie mile, puść tę nieszczęśliwą.» — «Słuchaj mój ojeze!» rzekła Zofija powstając, «pozволь mi iść za popędem serca. Nie zrobi to wstydu twemu świetnemu imieniowi, wszak plama na mém urodzeniu ciążąca, nigdy mi nie pozwalała nosić twego nazwiska!» — To rzekłszy, w uniesieniu rzuciła się na piersi Zoriana i ukryła na nich głowę swoją z rozpuszczonem włossem. Starzec nie zdołał się uhamować w gniewie, jedną ręką pochwycił swą córkę, a drugą podniósł z groźbą na Ludwika. — «Uspokój się panie,» rzekł Zorian z natężeniem, «nie oba-

wiaj się, już ja nie przyjmę ofiary tego anioła, i przyjmąc jej nie mogę. Czy mniemasz, że ten, co nie chciał żyć ubogim, dziś zechce żyć ubogim i zhańbionym? Oddał swą córkę panie, moje chwile są już policzone... umieram...» — Zofija skrzyknęła i w ramiona swoje przyjęła głowę młodzieńca. On podniósł ku niej oczy, uśmiechnął się, i znalazłszy serce dziewczey, położył przy niem swą zimną zdrętwiałą głowę. L. S.



## WSPOMNIENIE

**HORTENZYI**  
BYŁEJ KRÓLOWEJ  
HOLLENDERSKIEJ.

Zmarła w dniu 2gim Października r. b. Hortenzya Eugenia była Królowa Hollenderska, urodziła się w Paryżu 10 Kwietnia 1783 roku z Jozefiny i Aleksandra Wicehrabiego Beauharnais, który przyłączywszy się do partyi rewolucyjnej, był jenerałem w armii nad Renem, a w roku 1794 zakończył życie pod gilotyną. — Dniem przed śmiercią, w ostatniem liście pożegnalnym do żony i

dzieci napisał on: *«Umiéram ja-ko ofiara zbrodniczych potwa-rzy... Nie przestajcie starać się o ocalenie nieskażonej méj pa-mięci.»* — Przez czas więzienia generała Beauharnais i jego mał-żonki wskazanej także na śmierć, dwoje ich dzieci Eugeniusz i Hortenzya uwieziona i utrzymy-wane były w Szwajcaryi przez księżnę de Hohenzollern — Sig-maringen przyjaciółkę ich matki. Wypadki pamiętnego dnia 9go thermidora w chwili kiedy już zginąć miała pod gilotyną Jo-zefina ocaliły ję życie, i po-wróciły ją dzieciom. Odzyskaną młodą Hortenzyą powierzyła wy-chowaniu Pani Campan której starania rozwinęły ję dowcip, talenta i wdzięki, przez które to przymioty stała się wkrótce jed-ną z najprzyjemniejszych księ-żniczek w owym czasie. — Gdy Jozefina ję matka została żoną Napoleona, los ję dzieci był tak świetnym jak wszystkich których cokolwiek łączyło z tym wszechwładnym wtedy człowie-kiem. Hortenzyą w roku 1802, pojął za żonę Ludwik Bona-parte brat nately pierwszego konsula. Lecz w związku tym nie znalazła szczęścia. Niezgo-

дноść umysłów, Ludwika cha-akter porywczy i ta nieuległość niszczyły i odbierały nawet na-dzieję używania tych przyjemno-ści których szukała na łonie fa-milii. — Lecz wzamian tego szczęścia pocieszała się losem matki zasiadającej na tronie Francyi; pieściła się marzenia-mi o świetnej przyszłości swych dzieci, którzy po nieposiada-jącym dzieci Napoleonie, mo-gli byli odziedziczyć tron Cé-sarski, nakoniec podarowana ję małżonkowi korona Hollandyi postawiła Hortenzyą na jednym z najwyższych szczeblów powagi i świetności ziemskiej. — Pomi-mo takiego nieprzewidzianego wyniesienia, miła, potulna, przy-stępna w niczém nie zmieniła pier-wiastkowego charakteru który wszystkim kochać ją nakazy-wał. Same dobrodziejstwa pa-miętnemi czynią ję krótkie pa-nowanie; matkę swą za przy-kład wzięwszy nie opuszczała nigdy żadnej sposobności owszém wyszukiwała takowe w którychby mogła wyświadczoną dobroczyn-nością rokosz sprawić sercu swojemu. — Zasiadłszy na tro-nie Holandyi utraciła najstarsze-go syna. Nie oschły jeszcze łzy

matki, gdy rozwód Napoleona z Jozefiną nowém nieszczęściem ugodził jój serce, żałowała swój matki i dzieci swoich, matki tracącój tym sposobem tron Francyi, a dzieci spodziewane następstwo. Lecz jój serce i ten cios zniesło z szlachetną odwagą, która ją w następnych nieszczęściach odróżniała od pospolicznych ludzi. — W roku 1810, Ludwik Bonaparte sądząc się niezdatnym do zapewnienia szczęścia Hollandyi rzekł się téż tronu, wtedy Hortenzya obrała za mieszkanie Paryż i oddawszy się podług swego upodobania sztukom i naukom, na ich łonie cieszyła się przeszłości zapomnieniem, terażniejszość sobie umiała. — Lecz te dni spokoju nie były długo trwałemi. W roku 1815 używając kąpieli w Aix utraciła najwierniejszą przyjaciółkę towarzyszkę młodości panią de Broc, która nieszczęśliwym wypadkiem wpadła w przepaść. Utrzymuje się do tych czas w Aix szpital Siostr Miłosierdzia założony przez Hortenzyą na pamiątkę bolesnej straty którą tam poniosła. — Gdy wojska sprzymierzone zbliżyły się pod Paryż w roku 1814, ona jedna

używała wszelkich sposobów, nawet na klęczkach błagała aby familia Napoleona stolicy nieopuszczała, i ona sama z dziećmi pozostała w niej aż do chwili w której wszelka nadzieja ratunku zniknęła. Sama nieszczęśliwa, chciała pocieszać nieszczęśliwą swą matkę udała się do niej lecz niestety! przybyła po to aby na jój rękach nie mogąca przeżyć smutnego losu Napoleona skończyła Jozefina. — Hortenzya ugodą w Fontainebleau mając zapewnione dochody i tytuł księżniczki de Saint-Leu postanowiła spędzić resztę życia w Paryżu, lecz gdy nadeszła wiadomość o wyładowaniu z Elby Napoleona i gdy ją uwięzić chciano, musiała ukrywając się przez niejaki czas ujechać z Paryża. Dzień 20ty Marca wrócił jój wolność i dawne znaczenie, wszyscy oddawali jój czołobitność aby przez nią pozyskać przebaczenie Napoleona, dla tego aby w sto dni potém na nowo go opuścić. — Po batalii pod Waterloo znów ona jedna nie porzuciła zwyciężonego Napoleona i towarzyszyła mu aż do chwili oddania się onegoż w opiekę Anglii. — Hortenzya z dziećmi powróciła wtedy

do Paryża, lecz jęj natychmiast rozkaz opuszczenia Francyi doręczono. — Wygnana, napróżno chciała znaleźć przytułek w Genewie, w Aix, w księztwie Baderńskim, i ledwie znalazła go w Bawaryi gdzie jęj brat przebywał pod opieką Króla swego teścia. — Obrawszy mieszkanie w Augsburgu zajęła się jedynie wychowaniem syna pozostalego przy niej gdyż starszy przy ojcu zostawał. Mimo szupłego majątku, który zdołała ocalić dom jęj był przytułkiem nieszczęśliwych a szczególniej tych którzy zmuszeni byli opuścić Francją. — Po upływie kilku lat nowe nieszczęście to jest śmierć brata księcia Eugeniusza zmarłego w 40tym roku życia; uczyniło jęj bolesnym przebywanie w Bawaryi, wyjeżdża do Szwajcaryi i w Aranenburgu mieszkanie sobie obrała, zkad odwiedzała Rzym miejsce głównego w tedy pobytu rodziny Bonapartego. — Gdy w roku 1831, jęj dwaj synowie uwięzieni zostali w Państwie Papięzkim przybyła tam dla ratowania dzieci, lecz niestety! przybyła dla ocalenia jednego, gdyż starszego choroba już życia pozbawiła. Pod przybranym nazwiskiem

przebiega z nim Włochy Francją i staje w Paryżu chcąc ratować zagrożone także chorobą życie drugiego syna, lecz po kilku dniach pobytu, rozkaz ministra Périer zmusił ją do udania się do Anglii zkad powróciła do Aranenburga. — Ztego to zamku przybył jęj syn do Strazburga, gdzie wiadome wszystkim wypadki stały się powodem słabości Hortenzyi powiększającej się coraz bardziej niespokojnością o los jego na wygnaniu. — Po dziesięciu miesiącach we łzach i boleściach spędzonych ucieszyła się biedna matka widząc przybywającego syna, cieszyła się zaś tém najbardziej że przeczuwając już zbliżającą się ostatnią godzinę życia, będzie mogła pobłogosławić go i że jęj oczy zamknie jego ręka. Starania przyjaciół osłabdzaly jęj ostatnie ziemskie cierpienia. Jęj bratowa księżna Leuchtenberg jęj stara przyjaciółka księżna Hohenzollern — Sigmaringen, złożyły na wieczny spoczynek jęj ciało w grób który długo nieprzestaną łzami wdzięczności skrapiać pamiętni doznanych dobrodziejstw tamtych okolic mieszkańcy.

SPOSTRZEŻENIA WYJĘTE Z DZIEŁA  
O STATYSTYCE  
**FRANCYI**  
Z ROKU 1837.

Miasto najwyższe wzniesienie we Francyi mające jest Pontarlier, gdyż jest 887 metrów wzniesione nad powierzchnią morza. — Drogi królewskie zajmują 54,511 kilometrów (kilometr ma 513 sążni, 5 cali, 8 linij), z tych 24,717 kilometrów było w dobrym stanie, w dniu 1 Stycznia 1837, 5815 potrzebowało poprawy, a 5942 zupełnie było popsute. — Drogi departamentowe przewyższają o 2,000 kilometrów długość dróg królewskich. — Powierzchnia całego kraju francuzkiego wynosi 52 miliony 768,600 hektarów (hektar zawiera 10,000 metrów kwadratowych, a metr jest jedna dziesiąto-milionowa część łuku południka ziemskiego między biegunem północnym i ekwatorem zawartego), z tych ziemi ornój jest 25 milionów hektarów, pastwisk 4 miliony 854,000, winnic dwa miliony 185,000, lasów 7 milionów 422,000, ziemi odłogiem leżą-

cój 7 milionów 799,000; zabudowania, drogi, miasta it. d. zajmują 1 milion 466,000. — Dwie najwyższe góry we Francyi są wierzchołki Arsines i Isere, pierwsza z nich jest na 4,105 metrów wzniesiona nad powierzchnią morza, a druga na 5,954, należą one do pasma gór alpejskich i są wyższe niż w Pireneach Cylinder mający 3,522 metry i Maledetta 5,512. — Żegluga wewnętrzna we Francyi odbywa się po rzekach wynoszących 8,255 kilometrów i po kanałach 3,699 czyli razem 11,954 kilometrów. Z departamentów La Marne najwięcej posiada ziemi ornój, gdyż 614,000 hektarów, Le Cantal najbogatszy w pztwiska, ma 221,000 hektarów; La Gironde w winnice 158,000 hektarów, a Noire w lasy wynoszące 259,000 hektarów. Domów i innych zabudowań zamieszkałych jest we Francyi 6 milion: 649,551. — Młynów tak wiatraków jako i wodnych 82,946; hut 4,425; — hut szklanych 58,514. Zabudowań rządowych, jako to. pałaców, koszar, szpitalów i t. d. 98,000.